

Łukasz Czeszumski

LEGIONISTA

Luty 1992, Warszawa

Paweł wyróżniał się wśród pasażerów wysiadających z samolotu. Panowie przy kamerach od razu go wypatrzyli i dali znać strażnikom przy stanowiskach na dole. Nie pasował ani do wizerunku turysty, ani powracającego do ojczyzny gasta-baitera. Był bardzo wysoki, miał sylwetkę sportowca, z muskułami podkreślonymi przez kolorową koszulkę bez rękawów i wycięcie na bocznych karku. Kroczył pewnie, dumnie wyprostowany, co jest rzadką cechą u przechodniów na ulicach polskich miast, gdzie wszyscy poruszają się skuleni, drobnymi kroczkami, jakby niebo w każdym momencie miało im się zwalić na głowy. Skórę miał spaloną na ciemny brąz niczym Arab albo Latynos, ale był Europejczykiem, zdradzały to niebieskie oczy i blond włosy, krótko obcięte tuż przy skórze. Nie miał wiele bagażu, ot jedna nylonowa torba podróżna zarzucona na ramię.

– Dzień dobry – przywitał się ze strażnikiem granicznym, ale trafił na funkcjonariusza odpornego na uprzejmości. Kwadratowa, szara twarz zwróciła się na Pawła. Przenikliwe oczy, które nie maskowały, że w każdym delikwencie starają się znaleźć poszukiwanego kryminalistę.

– Paszport – zabrzmiało jak rozkaz.

Paweł wrzucił dokument do szufladki pod kuloodporną szybą. Strażnik złapał go, ze zmarszczonymi brwiami obejrzał bordową okładkę. Otworzył, zerknął na zdjęcie i porównał je z twarzą Pawła.

– Pan Paweł Czaryński – przeczytał na głos, po czym wstukał nazwisko do komputera. – Pan mówi po polsku?

– Przecież słyhać, że mówię.

– Dlaczego pan nie ma polskiego paszportu? Pan jest chyba obywatelem Polski?

– Polski paszport mi nie jest do niczego potrzebny, proszę pana – oświadczył Paweł i uśmiechnął się.

Strażnik wpatrywał się uporczywie w ekran komputera.

– Jaki jest cel pańskiego pobytu?

– Opalać się – zażartował Paweł, bo zaczynało go już denerwować to wypytywanie.

– W lutym? – zdziwił się funkcjonariusz, wciąż bacznie patrząc w ekran.

– Jak słońeczko nie dopisze, to się przeniosę na Karaiby, panie ciekawy oficerze.

Strażnik w końcu doczekał się. Przeczytał z ekranu, i jego kwadratową twarz po raz pierwszy wykrzywił uśmiech. Podarował go Pawłowi.

– Pan się już nigdzie nie przeniesie, panie Czaryński – oświadczył, triumfalnie potrząsając paszportem. – Pan jest w Polsce poszukiwany listem gończym. W celi się pan będziesz opalał.

Nie wiadomo skąd, po obu stronach Pawła zjawili się osiłkowaci żołnierze w jasnozielonkawych mundurach.

– Kuć cię, czy sam pójdziesz? – zapytał jeden.

Paweł splunął teatralnie na ziemię i dał się zaprowadzić do aresztu tymczasowego.

„Witamy w ojczyźnie, frajerze” – powiedział do siebie.

2.

Trzy godziny siedział, trzęsąc się z zimna w ciemnej sali, patrząc na zakratowane okno, za którym przetaczały się samoloty szykujące do startu lub parkujące po lądowaniu. Niebo za oknem było ołowiane i ciemne. Za płotem lotniska widział łąki zavalone śniegiem.

„Ojczyzny ci się zachciało” – kpił z samego siebie. „No i masz teraz ojczyznę. Napatrz się do woli. Na te łyse drzewa, na tych szarych ludzi, co miny mają jakby wszystkie grzechy świata na plecach wlekli, nasyć się tym beznadziejnym krajobrazem, tym chłodem, tą wilgocią, tym śniegiem i błotem co się poniewiera wszędzie. Tu się nie nosi głowy wysoko, tu się nie chodzi tanecznym krokiem, tu każdy jest winny od dnia swoich narodzin, aby przeżyć musisz być albo agresywny, albo cwaniacki, albo przemykać w cieniu”.

Po trzech godzinach rozległ się przeraźliwy chrzęst i otworzyły się drzwi. Misiowaty strażnik powiedział:

– No, panie Francuz. Do porucznika idziemy.

Za stalowym biurkiem siedział młody, sympatycznie wyglądający oficer. Przeglądał demonstracyjnie paszport Pawła. Pieczętki z Francji, Dżibuti, Gujany, Majotty, Tahiti. Trochę tego było.

Paweł stanął w drzwiach w postawie zasadniczej. Taki dziwny odruch. Porucznik podniósł na niego oczy, machnął ręką.

– Proszę siadać, panie Czaryński. Dzień dobry.

Paweł usiadł. Czekał. Porucznik naoglądał się paszportu, po czym rzucił go z hałasem na biurko.

– Pan wie, za co go zatrzymaliśmy? – zapytał.

Paweł wzruszył ramionami.

– Chyba się już wszystko przedawniło – stwierdził.

– Pan sobie myśli, że się upiecze, co? Był za panem nakaz za unikanie poboru do wojska. Będzie za nielegalne przekroczenie granicy. I teraz najważniejsze, nam się tu kroi paragraf 343 kodeksu karnego. Pan się domyśla, co to jest paragraf 343., tak czy nie?

– Nic mi nie możecie zrobić – powiedział Paweł. – Ja teraz jestem obywatelem Francji.

– Pan wie, że za PRL-u to by mogła być nawet kara śmierci?

– Ale PRL się skończył, jak mi się zdaje.

– To nie znaczy, że przestępcom będziemy pobłażać. Paru pańskich kolegów już siedzi. Wie pan, jak wpadli? Jednego złapaliśmy na przejściu w Gorlicach. Przy sobie miał notesik z adresami przyjaciół. I w sumie dziewięciu ma teraz do czynienia z prokuratorem.

– Oni nie mieli francuskich paszportów – zwrócił uwagę Paweł – dlatego mogliście ich capnąć, wy esbecy. Niby PRL-u już nie ma, ale ja widzę ciągle to samo. Nic tak was nie cieszy, jak udupić człowieka, co?

– Za kogo się pan uważa, za niewiniątko? – zdenerwował się porucznik. – Wy wszyscy jesteście zdrajcami ojczyzny! Dla pieniędzy tam poszliście, tylko dla pieniędzy. Tak samo jak folksdojczce do Niemców szli za okupacji. Ani ojczyzna socjalistyczna, ani ojczyzna solidarnościowa takim jak wy pobrażać nie będzie. I jeszcze raz mnie wyzwij od esbeków, to cię wsadzę za obrazę funkcjonariusza.

– Jak pan porucznik nie wie, to go poinformuję, że zimna wojna się skończyła i teraz Francja gra z Polską w jednej drużynie. Albo mnie pan zaraz wypuści, albo proszę zadzwonić po konsula Francji i wytłumaczyć mu, za co zamierzacie zatrzymać członka sił zbrojnych sojuszniczego kraju.

– Niech pan nie będzie bezczelny.

– Niech pan mi spróbuje zabronić. Konsulowi może też. On tu na pewno wejdzie w postawie na klęczkach przed pańską wielką władzą. Kto by się poważył kpić z urzędu ciecica z lotniska?

Porucznik rzucił Pawłowi paszport.

– Spierdalaj stąd – warknął. – No już, won.

– Uważaj, panie poruczniku, żebyś się nie opluł – zakpił Paweł, wsadził paszport do kieszeni i pogwizdując poszedł na halę przylotów. W bramie misiwaty strażnik wręczył mu jego torbę.

– *Merci* – podziękował Paweł. Przedstawiciel straży granicznej nie odrzekł ani słowa, tylko głośno zatrzasnął drzwi.

3.

Na wychodzących po odprawie podróżnych czekała hałaśliwa zgraja taksówkarzy. Jak głodne psy walczące o kawały świeżego mięsa, tak oni konkurowali o potencjalnych klientów. Przepychali się między sobą i pyskowali, wykrzykiwali ceny i słowa zachęty, co bardziej zuchwali łapali za walizki i torby i ciągnęli chcących-niechcących nieszczęśników do swoich samochodów.

– Z drogi – warknął Paweł, roztrącając natrętów i przepychając się do wyjścia.

Za bramą portu lotniczego trzasnął go mroźny wiatr, który przenikał do szpiku kości. Zaklął szpetnie słowami polskimi, arabskimi i rosyjskimi. Wyjął z torby ciepłą bluzę i watowaną kurtkę, założył je.

– Taksówki pan szuka? – Na oko pięćdziesięcioletni, szczerowaty osobnik wychynął jak diabeł z pudełka.

– Na dworzec centralny, to ile? – zapytał Paweł.

– Jak dla pana, to pięćset tysięcy. Ja panu walutę wymienię, bez pękacji.

Jechali przez mokre, puste ulice Warszawy. Opony taksówki rozchlapywały kałuże błotnistej wody.

– Pan z Niemiec, Stanów? – zagaił wesoło taksówkarz.

– Z Francji.

– Francja-elegancja! – Facet roześmiał się. – Co, na budowie się robi?

– Tak jakby.

– No, wiadomo. A mój szwagierszczak to w Niemczech mieszka. Pod Hamburgiem. Tysiąc marek na miesiąc wyciąga. Nieźle, co? A dawno pana w kraju nie było?

– Dziesięć lat. Powiedz mi pan lepiej, jak po transformacji sprawy stoją. Dużo lepiej jest?

Taksówkarz aż strzelił ręką o kierownicę ze złości.

– Jakie lepiej, do kurwy?! – zakrzyknął. – Jakbym ja wiedział, że jak ci z Solidarności się do władzy dorwą, to tak będzie, to bym na nich nie głosował, panie!

– No jak? Kolejek chyba już nie ma?

– Panie, co tam kolejki. Jak cwany byłeś, to wszystko wykombinowałeś bez żadnego sterczenia. Kolejki były dla frajerów. – Roześmiał się wzgardliwie. – Za komuny to nie tylko partyjni mieli dobrze, panie. Taksówkarz i cinkciarz to właściwie mieli królewskie życie. Lepiej żyłem wtedy, jak teraz.

– Wałęsa komunistów chociaż rozliczył? Jaruzelskiego?

– Co pan, a po co? Komuniści dopuścili solidarnościowych do koryta, a ci ich za to tylko po rękach ucałowali. Ja panu mówię, polityka to jedno koryto. Każdy chce się dorwać i nachapać. Tylko to się liczy. Teraz sobie na brodę pluję, trza było się do Solidarności na czas zapisać, to teraz, kto wie, kim bym był. Ot, człowiek głupi, przegapił okazję, na taryfie trzeba zasuwać. Paszporty dają, można by do szwagierszczaka się machnąć, ale za stary już jestem. Zdrowia szkoda. Pan co, na stałe do kraju?

– Nie. Tylko rodzinę odwiedzić.

Byli już na skrzyżowaniu przy dworcu centralnym i hotelu Marriott. Paweł wskazał ręką na niedaleką sylwetkę Pałacu Kultury.

– Że jeszcze tego nie wyburzyli – powiedział.

– Co pan, przecież to symbol stolicy – zachnął się taksówkarz. – No panie, jesteśmy. Bańka.

– Jak to? – Paweł zmarszczył brwi. – Miało być pół?

Taksówkarz roześmiał się.

– Co pan, za pół bańki z lotniska? Pan długo poza krajem byłeś, cen nie znasz.

– Zapomniałeś włączyć licznik – powiedział Paweł. Taksówkarz przestał się śmiać, wpadł w furję.

– Ty mnie, kurwa, nie będziesz uczył jeździć na taryfie! Płać bańkę i spieprzaj z wozu, bo inaczej z tobą pogadam! – Szturchnął Pawła w ramię. Wtedy stało się coś, czemu kierowca nie zdołał w żaden sposób zapobiec. Dłoń Pawła błyskawicznym wyprostem zawadziła o jego skroń, ale siła uderzenia była taka, że taksówkarzowi pociemniało w oczach, a gdy po chwili się ocknął, był skulony, ścisłymi mocnymi palcami pasażera jak w imadle. Jęknął z bólu.

– Z niektórymi ludźmi nie da się rozmawiać kulturalnie – stwierdził Paweł. – Nie zmuszaj mnie, żebym cię zabił, dobrze? Wystarczy, że przekręcę ci łeb i jesteś w niebie. Chcesz tego?

– Zostaw mnie. Mam dzieci – wyszeptał taksówkarz.

– A ile kosztuje przejazd?

– Pół bańki, pół!

– Tak lepiej. – Paweł puścił taksówkarza, odliczył pięć banknotów i wysiadł z pojazdu. – Do widzenia panu.

– Szajbus – stwierdził taksówkarz, gdy Paweł oddalił się już odpowiednio.

4.

Paweł kupił bilet pierwszej klasy na podróż do swojego rodzinnego miasta. Aby czterogodzinna jazda mu się nie dłużyła, kupił w kiosku „Wyborczą” i jakiś magazyn ze zdjęciami gołych babek. Co jak co, ale żadnego z tych dwóch artykułów nie było w asortymencie prasowym w czasach PRL-u.

Gdy stał na peronie i czekał na pociąg, podszedł do niego kudłaty obdartus. Bełkotał pod nosem jakiś monolog, z którego Paweł zrozumiał tylko wypowiedziane głośniej słowa: „Wirus, proszę, chory”. Facet nie patrzył na niego, tylko w ziemię, i trząsał się.

– Czego chcesz? – zapytał groźnie Paweł.

Kudłaty w ramach odpowiedzi od nowa powtarzał swój wierszyk. Po dłuższej chwili, dopiero gdy przekonał się z całkowitą pewnością, że Paweł nic mu nie da, odsunął się i swoim trzęsącym się krokiem powędrował na drugi koniec peronu, zatrzymując się przy każdym napotkanym człowieku.

Ludzi było coraz więcej, peron gęstniał od oczekujących pasażerów, lecz pociąg nie nadjeżdżał. Wreszcie tablica informacyjna wyświetliła, że ten ekspres jest opóźniony 30 minut.

Nagle rozległy się wrzaski, zamieszanie, przez tłum biegło dwóch rosnących młodzieńców, a za nimi wyraźne już krzyki: „Złodziej! Złodziej!”.

Ludzie na peronie rozglądali się, rozstąpili przed biegnącymi złoczyńcami, ale nikt nie zrobił nawet kroku, aby ich zatrzymać. Złodzieje kilkoma susami zdobyli schody i zniknęli w korytarzu. Starsza kobieta lamentowała wniebogłosy, jakby to miało coś pomóc. Po kilku minutach dotarli do niej dwaj apatyczni policjanci.

- Co się stało? – zapytał policjant kobietę.
- No ukradli, torebkę wyrwali, takich dwóch!...
- Jeśli chce pani spisać protokół, to...
- Jaki protokół? – Kobieta wściekła się. – Łapać ich trzeba, złodziejów! Tam uciekli! Od czego, wy, milicja jesteście?
- Proszę pani, tu na dworcu codziennie średnio 50 kradzieży jest zgłaszanych, jak mamy niby wszystko upilnować?

Wreszcie na tor przed Pawłem wtoczył się pociąg. Paweł znalazł swój wagon, usiadł w pustym przedziale i zaczął przeglądać „Wyborczą”. Lektura nie nastroiła go optymistycznie. W kraju szalały mafie i pospolici przestępcy, a rządem wstrząsały korupcyjne skandale. Bogobojne dziewczyny z polskich wsi były wabione ofertami pracy dla kelnerek na Zachodzie, i zaraz za granicą porywane i zmuszane do prostytucji w niemieckich burdelach.

Po tej porcji artykułów Paweł stracił zapał do oglądania „Catsa”. Schował gazety do torby i przez resztę podróży patrzył na krajobrazy za oknem.

To było dziwne uczucie. Dziesięć lat poza krajem, a czuł, jakby
go tu nie było przez wieki.